Kościół a Ja.

Piszę o Kościele – instytucji reprezentowanej przez księży, będąc sam członkiem Kościoła rozumianego jako wspólny wierzący. Wierzę w Boga i wiara ta jest częścią mego ja, jestem praktykującym katolikiem i czynnie uczestniczę w życiu mojej parafii, jak i życiu całego Kościoła. Od czternastu lat zdobywam wiedzę i doświadczenie, mam kontakt z wieloma różnorodnymi środowiskami młodzieży więzniów, przez środki masowego przekazu, książki i dyskusje posiadam pewną wiedzę o świecie. Wszystkie te czynniki spowodowały wykształcenie się mego światopoglądu, zasad życiowych co predysponuje mnie do tego, iż mogę powiedzieć jak widzę Kościół polski w dzisiejszych czasach. Być może nie będzie to zgodne z rzeczywistością, ale będzie to w dobrej wierze i trzeźwe spojrzenie na te sprawy od strony jednego młodego katolika.

W dzieciństwie wiara moja była ślepa, poprostu wierzyłem i już, Kościół zaś był dla mnie czymś normalnym, ~~zwy~~ oczywistym tak jak wiele w życiu innych spraw. W okresie przed Bierzmowaniem widziałem upadek wiary, fałszywą wiarę ~~rówieśników~~ rówieśników, rozbicie między tym co jest mówione w Kościele, a co się robi w codziennym życiu. Wtedy tłumaczyłem to sobie, że dorośniemy i wszystko to się jakoś ułoży. W okresie Bierzmowania zaczął się kryzys mojej wiary, wątpliwości, rozterki i właśnie trwa on (kształtowanie) jeszcze do dziś. Jednak zasady życiowe zobligowały mnie do tego, że nie mogłem żyć w półwiarze czy fałszu, musiałem się opowiedzieć wyraźnie tak albo nie, wierzę albo nie wierzę. Czekałem, słuchałem, rozważałem a konieczność strony mojej wiary przyczyniła się do szybkiego zdefiniowania się. Teraz mogę powiedzieć, że świadomie (czy aby?) wierzę, ale jeżeli wierzę to musiałem sobie powiedzieć jak wierzę i dlaczego. Obrona wiary i Kościoła zmusiła mnie również do opowiedzenia się co akceptuję w Kościele, a co w nim jest złe.

Chcę pisać tylko o tym w historii Kościoła, co mogłem sam zaobserwować, a widziałem, że w okresie komunizmu, Kościół stanowił jedyną ostoję w otaczającym Polaków ~~komunistycznym~~ totalitarnym świecie. Nikomu, poza reżimem, nie zależało na krytykowaniu Kościoła, o wielu sprawach się wiedziało lub mówiono „to tylko ludzie", „to nic w porównaniu z tym co oni robią", wtedy niczyje Kościół to jakby niczyje ostatnią deskę ratunku.

Znaczna część społeczeństwa przyznawała się do Kościoła na zasadzie antyreakcji – gdyż to było tępione. Spontaniczność np. w budowach kościołów czy w ogromnych ~~obrzędach~~ wszach polowych wynikała z tego, że ~~ludzie~~ ludzie traktowali to również jako formę protestu ~~przeciw~~ przeciwko komunistom. Przykładów na to jest mnóstwo i nie trzeba szukać daleko: Czerwiec – wrzesień 89' – komunizm obalony: naród triumfuje i Kościół też; tyle lat go zwalczano, a On jednak wyciągnął. Zaczyna się tryumfalizm: księża są wszędzie: na uroczystościach państwowych, w wojsku, policji, sporcie, telewizji, religia w szkole, ustawa aborcyjna, gospodarka, polityka... czy aby Kościół nie zatracił umiaru? Ludzie obserwują, że w miejsce komunistów wchodzi ktoś nowy, to były (są) urojenia, ale tak ludzie to odbierali, gdyż byli przewrażliwieni na tym punkcie to klerykalizmem. Dla ludzi u których „wiara" była tylko postawą opozycyjną teraz traci ona sens. Wielu ludzi „wierzyło" gdyż tak wypadało, byli pod presją społeczną, demokracja osłabia te naciski, ludzie faktycznej wiary chcą odejść. Odżywają wszystkie konflikty pomiędzy Kościołem a ludźmi, dotychczas wyciszane.

Natomiast problem najważniejszy – rozwarstwienie, pomiędzy tym co jest w kościele głoszone, a tym co się w życiu robi. | do tego jeszcze wrócę |. Uważam że: religia w szkołach, ustawa aborcyjna, te i inne tematy społeczne leżą w gestii Kościoła i ma On prawo i obowiązek ~~w życiu~~ tu ingerować.

Stawiam natomiast pytanie, na które odpowie czas: czy obie sprawy wprowadzono w odpowiednim czasie, formie, odpowiednio delikatnie, umiejętnie, sprytnie, czy umiano je odpowiednio zaszeklamować, wytłumaczyć i przez to wszystko Kościół nie zaszkodził sobie za bardzo?

Są to sprawy społeczne, do których Kościół ma prawo i ja go w tym

popieram, lecz Kościół posunął się dalej i wtargnął w sprawy gospodarcze i co najgorsze polityczne!

Jestem zwolennikiem wyraźnego rozdziału Kościoła od Państwa, uważam że nie wolno mu ingerować w sprawy gospodarcze i polityczne kraju za wyjątkiem sytuacji absolutnie brzydkich np. dreszu komunistycznego czy okupacji.

Jeszcze w roku 90 niezrozumiałe wypowiedzi naszego Biskupa np. wróżyły reformę gospodarczą tylko z bezrobociem (mroczne stulecie), mało kto ~~się~~ uważnie słuchał listów pasterskich, lecz wobec słuchających bezsilnych była to dezinformacja. Jednak dla mnie autorytet Kościoła zmalał dopiero podczas wyborów prezydenckich. Oficjalnie biskupi ogłosili nieangażowanie się ~~Kościoła~~ w kampanię wyborczą, jednak nie upilnowali księży, z których niektórzy z ambon wzywali do głosowania na Wałęsę, a niektórzy jego przeciwnika i wybrali wyraźne polityczne gesty. Do tej pory biskup gdański nie potrafi się powstrzymać od angażowania w politykę.

Dlaczego jest to takie ważne? Gdyż ciągłe angażowanie się Kościoła w drobnejsze i większe sprawy polityczne „wyciera" jego autorytet i gdy w sytuacjach najważniejszych będzie znów potrzeby, może on już nie wystarczyć. „Wytieranie" się autorytetu Kościoła w sprawach politycznych i gospodarczych osłabia jego siłę w sprawach społecznych i wiary, którymi powinien się głównie zajmować.

Od lat kilku obserwuję zjawisko rozwarstwienia (rozejścia się) teorii i praktyki wiary. Zauważam, że ludzie akceptują zasady życia głoszone w Kościele, lecz zgóry zakładają, że w życiu jest to nierealne, czyli godzą się na to, że będą świadomi grzesznicy. Dla mnie ~~jest~~ było to nieakceptowalne, nie mogłem żyć ze świadomością że to jest złe ale będę to robił, nie mogę żyć w niezgodzie ze moim sumieniem.

Jest kilka drobnych ~~zasad~~ (wymagań) z którymi nie zgadzam się z Kościołem (nie uważam ~~ich~~ przedmiotu wymagań za złe) wypisuję je wiem, że grzeszę ale jestem w porządku z moim sumieniem. Dzięki temu

~~[illegible]~~

Jestem w stanie utrzymać się na jednolitym poziomie i podwyższać go, jestem w zgodzie z zasadami wiary jak i zawsze sobą. Nie oznacza to wcale, iż jestem lepszy od

innych lub mniej grzeszą, ale wychowanie realne podstawy do poprawy.

Ludzie których widzę z uwagą wszystkie wymagania wiary, lecz nie wierzą, że jest to osiągalne i żyją na znacznie niższym poziomie niż wtedy, gdyby obniżyli sobie wymagania i żyli w zgodzie ze swoim sumieniem. „Jeśli się postawi przed człowiekiem poprzeczkę za wysoko, to nie będzie on próbował jej przekraczać, tylko przejdzie pod spodem".

Jeżeli już człowiek jest w zgodzie ze swoim sumieniem nawet na niskim poziomie, to może on (powinien) podnosić wymagania względem siebie. ~~Zwłaszcza, między innymi, tą drogą widzę~~ Wielu nie mogąc sprostać wymaganą odchodzi od wiary, gdyby pozwolić im żyć na poziomie, który oni akceptują i później im go podwyższać to może udałoby się część ludzi zatrzymać. I właśnie ~~tą drogą~~, między innymi, tą drogą widzę możliwość odbudowy wiary i wpojenia chrześcijańskich zasad życia w naszym społeczeństwie.

Jak wcześniej napisałem, dużo ludzi chce odejść od Kościoła, ~~przyczyn~~ przyczyn ogólnych należy szukać w „wypadaniu" Kościoła poza życie, Bóg przestaje być potrzebny (przesłucha!), obserwujemy to jako naturalną ateizację społeczeństwa. Komunizm głosząc ateizację kanonizował ją, a jego brak uwolnił ją – zasada antypreakcji.

Ciągle stykamy z argumentem: faszyści, komuniści zniszczyli nas i nie dali rady, Kościół o 20 wiekowym doświadczeniu nie rozumie, że teraz niemamy go brak przeciwników! Postępuj On klasycznie: jeżeli dzieje się coś złe, to ktoś jest za to winny i wymyśla sobie takowych. Nie można znaleźć winy za swe kłopoty na kogoś, trzeba jej szukać w sobie. Wielu ludzi chce odejść od Kościoła, więc powstrzymywani są groźbami i populistycznymi stwierdzeniami (Reasumując – powstrzymuje ich strach, a nie wiara). Powoduje to, że ludzie nie wierzą, a nie odchodzą, problem spętrza się, za kilka lat może się pojawić ktoś lub jakieś zjawisko społeczne, wstrząs itp., który spowoduje wytrych tej części „wierzących" – ich masowe odejście. Gdyż, prawdziwe odchodzenie, więcej niż przy zaplanowanym odejściu, mogłoby się obyć bez wstrząsów, a gwałtowne odejście (pośrednie) może spowodować wręcz modę na zwalczanie Kościoła, między innymi do przesady, autorytet Jego może ucierpieć nienaprawialnie.

Moim zdaniem należy zreformować Kościół, działania jego powinny opierać się nie na utrzymywaniu całości wiernych, ale na budowie od nowa, od podstaw. Trzeba położyć nacisk na kształtowanie silnej jednostki wiarą, na kształtowanie wspólnot ludzi, którzy chcą wierzyć, a nie muszą lub „bo tak wypada". Nie można zmienić niczego wiary, półśrodki, trzeba go akceptować takim jaki jest, a później pomagać mu się poprawić (dobrym przykładem!!!). Lepszy jest Kościół niewielki (elitarny) lecz żyjący szczerą wiarą, niż poprzedni (egalitarny) żyjący w fałszu.

Trzeba przenieść nacisk z „zaciągania" mas do Kościoła na wejście Jego w życie każdego człowieka z osobna; nie jest najważniejsza forma wiary lecz fakt jej wyznawania z wypływającymi z tego zasadami życia. Z tego wynikiem forma, która dyscyplinuje, nawraca i pomaga zgłębić wiarę.

W okresie tegorocznych rekolekcji zauważyłem, to na czym mi tak zależy – przyszłość wiary w Kościele, zauważyłem u księdza prowadzącego ~~rekolekcje~~ rekolekcje ~~ja~~ w sopcie wypełnienie sprawy niezależnej jednostki i naszej wspólnoty. U nas w parafii Zesłania Ducha Świętego obserwuję właśnie życie takich wspólnot, słyszałem w TV o rekolekcjach małżeńskich i innych działaniach wspólnotowych – tędy droga. W Niedzielę Palmową byłem na Mszy Św. w Bazylice Mariackiej, do głębi poruszyła mnie radość naszej wiary zgromadzonej z prądu świętymi młodzieży wspólnotowej. Tędy droga, ale nie rozumiał tego biskup wygłaszając kazanie (w starym stylu), w które wplótł politykę atakował krytyków Kościoła, mówił o Jego niezniszczalności. ~~Kościoła~~ Ks. Biskup nie ~~potrafił~~ podnosi wiary zgromadzonej młodzieży, on walczył z wrogami ... (I znów może kto go słuchał,

Teraz jest wolność, demokracja co się tyczy także Kościoła, musi On przyznać się do swych błędów, swej niedoskonałości, zaakceptować społeczeństwo nawet jeżeli jest ono złe, sprzeciwiające, zmieniać je ale nie narzucać się mu. Kościół musi zgodzić się aby być krytykowanym, gdyż krytyka jest najlepszym materiałem do poprawy, nawet jeżeli jest to krytyka złośliwa, trzeba pomóc ludziom się odnaleźć. Nie można mówić ~~ty~~ ty nie masz racji bo jesteś zły (lewica laicka, ateiści, deiści itd), trzeba to udowodnić poprzez argumentację,

fakty, życie, tylko depluszę, a nie oskarżaniem można pokonać oponentów. Aby Kościół mógł ~~się leczyć~~ wyzdrowieć, musi on najpierw przyznać się do tego iż jest chory, a później dać się leczyć.

Niniejszą opinię piszę na prośbę i oddaję do dyspozycji ks. Jarząbka, jak i wszystkich tych, którzy indywidualnie chcieliby poznać opinię młodego anonimowego katolika. W razie niemiłego udostępnienia zastrzegam sobie prawo do ~~indywidualnej~~ każdorazowej zgody. Przepraszam za mą/kaligrafię i estetykę pracy z poważaniem Jacek Jarząbek dnia 21. kwietnia 1991 roku.